

O bezrobociu na Śląsku zachowało się wiele świadectw. Są dokumenty urzędowe, "sprawozdania" koncernów i syndykatów, są przede wszystkim relacje ludzi bezpośrednio dotkniętych bezrobociem. Nędza, głód i choroby dyktowały im słowa gorzkie i twarde, nabrzmiałe nienawiścią do wszystkich tych, którzy za niesprawiedliwy układ społeczny ponosili jakąkolwiek odpowiedzialność. Wystarczy sięgnąć po "Pamiętniki bezrobotnych", "Pamiętniki chłopów", "Pamiętniki emigrantów", "Życiorysy górników", by natknąć się na liczne obrazy potwornego wyzysku i ludzkiego upodlenia. We wspomnianych publikacjach stosunki śląskie, mimo że najdrastyczniejsze chyba w całej Polsce sanacyjnej, nie wyszły jednak w odpowiedniej plastyce i należnej proporcji. Wyrazisty obraz śląskiego bezrobocia, widzianego oczyma ludu, dały dopiero materiały konkursu rozgłosni śląskiej Polskiego Radia na "bery, bojki i wspomnienia". Ten bogaty zresztą dział materiałów konkursowych należałoby co rychło wydać drukami.

Istnieje jeszcze inny rodzaj niezmiernie ciekawego dokumentu z okresu bezrobocia — śląska pieśń samorodna. Dokument to prawie zupełnie nieznanemu szerszemu ogółowi. Pieśni bezrobotnych wydobyła częściowo akcja terenowa Państwowego Instytutu Sztuki. W lwiej części jednakże zdobyli je folklorysty śląscy prywatnie, drogą niezmiernie żmudnych i pełnych poświęceń poszukiwań za źródłowymi materiałami monograficznymi.

Kilkadziesiąt zebranych pieśni o śląskim bezrobociu są istotnie dokumentami wielkiej wartości. W przyszłej pracy nie będzie ich mógł pominąć ani historyk, ani socjolog, ani polityk, nie mówiąc już o folklorysto. Naturalnie

nie wszystkie z zebranych pieśni zasługują w pełni na miano ludowych. Są pośród nich utwory o wybitnie indywidualnym charakterze. Ale w ten sposób podnosi się niewątpliwie wartość całego materiału. Pieśń ludowa nakreśla stosunki społeczne z pozycji kolektywu, pieśń indywidualna ze stanowiska najmniejszej komórki tego kolektywu - jednostkowego człowieka. W sumie pieśni te malują w sposób niezmiernie barwny, mocny i wyrazisty życie bezrobotnego na Śląsku, ukazują nam stopień klasowego uświadomienia mas robotniczych, oddają sugestywnie nastroje społeczeństwa.

O pieśniach bezrobotnych na Śląsku można dziś z powodzeniem napisać pokaźną rozprawę naukową, wystarczającą na pracę magisterską na uniwersytecie. W ramach krótkiego artykułu nie sposób poruszyć <sup>wszystkich</sup> spraw związanych z tą problematyką. Celem niniejszego szkicu jest raczej ogólne zapoznanie z materiałem.

W tematyce literackiej pieśni o bezrobociu śląskim wyłaniają się trzy główne motywy, odpowiadające trzem głównym źródłom zarobku bezrobotnego. Są to: przemysł, wędrowni ze śpiewem po podwórzach i praca w biedaszybie. W gwarze śląskiej znaczyło to tyle co chodzić "na szmugiel" lub "przez zieloną" /granice/, "po fechoie" i "na biyda" /biedaszyb/. Z zebranych dotąd najliczniejsza jest grupa pieśni biedaszybiarskich. Padają tu słowa ponure jak dano widmo głodu. Były to prawdziwe pieśni podziemia. Śpiewano je tylko w gronie najbardziej zaufanych. Taką pieśń zanotowano niedawno w Wirku.

biyda sie szykuje,  
co drugi robotnik  
już tu nie pracuje.

Nie chcesz robotnikowi  
zdychać marnie z głodu,  
to kpiesz biedaszyb  
podobny do grobu.

Jeszcześ nie dokopał  
do węgla czarnego,  
a już przysypało  
kamrata twojego.

Już wielu kamratów  
my tak pochowali,  
kierzy w biedaszybach  
swoja śmierć spotkali.

A te trocha węgla  
co się wyfedruje,  
za tonie pieniądze  
handlyrz wykupuje.

Jeszcześ nic nie sprzedał,  
już uciekać musisz,  
bo gazy do szybu  
policjon ci wrzucił.

A po gazach pałki  
nieroz są w robocie,  
byś wiedział że w Polsce  
tyż jest bezrobocie.

Nie pozwoli kopać  
nóm już biedaszybów  
władza różnych Becków  
Męcickich i Smigłów.

Ale ta ich władza  
wielce "malwana  
prędzej albo później  
zostanie zdeptana.

Potem biedaszyby  
kopać nie będziemy,  
bo śląskie kopalnie  
w swe ręce weźniemy.

Jest w pieśniach bezrobotnych biedaszybikarzy i miejsc na śmiech, chociaż najczęściej ironiczny. Z granatowej policji bezrobotny górnik drwi sobie w żywe oczy.

Katowickie auta  
jeżdżą jak miśwaki,  
przejeżdżają ludzi  
niby dla zabawki.

A ta nasza "głina"  
szykowne karlusy,  
mo na oczach blinda  
i zatkałe uszy.

Jak jest defraudacja  
w którym syndykacie,  
"głina" jeździ chłopom  
kontolować gacie.

A potem obława  
robi co się zowie  
na gularz i piwo  
"Pod beczką" w Chorzowie.

Kiedy chce z parady  
"głina" urzędować,  
mknie na biedaszyby  
wągiel nóm kasować.

Tak się dobrze dzieje  
na tym Górnym Śląsku  
"głina" no robota,  
a my "uzdrowisko".

Kiedy bezrobotny wabierał się "po fehcie" na wędrowkę po podwórzach, zdawał sobie wyraźnie sprawę z tego, co go do tego kroku zmusiło.

Trzy lata już tymu, jak nie pracujemy,  
instrumenty w ręce, kłaniki pucujemy.  
Wędrujemy światem od domu do domu,  
wszystko zaśpiwómy zawsze byle komu.

Bezrobotny dostrzega jankrawe różnice między własną  
niedolą a dobrobytem klas posiadających.

Kto piniądzki mo,  
w aucie sie kolybie,  
a kto ich nie mo,  
robi w bieraszybie.

Kto piniądzki mo,  
głód mu nie zaszkodzi,  
a kto ich nie mo,  
ten na szmugiel chodzi.

Przemysł jest dla bezrobotnych zajęciem na ogół intratnym. Nie dwuznacznie wspomina o tym piosenka zanotowana w Bielszowicach.

A jo na szmugiel chodza,  
zielonki sie nie boja,  
jak strzeli, jo legna,  
potem dalej pobiegna.

Towor przyniesia różny,  
bo jo przeosa nie uare,  
sprzedóm go, jesé co móm,  
jeszcze jodia inkszym dóm.

Nie zielonki chycyli,  
paskugnie mie obili,  
buła tu, buła tam,  
odechce sie szmuglu wam.

Nielegalne "wycieczki bezrobotnych" zagranicę kończyły się niejednokrotnie smutno o ile nie tragicznie. W pieśni z Nowego Bytomia, śpiewanej na melodię popularnej piosenki "Kury, gęsi i zielone kaczki" drga wyraźna skarga.

Na "zielono" my muszamy chodzić,  
by też co zarobić,  
krwawy to zarobek,  
stracić możesz nogę,  
a nawet i głowę.

Na granicy zielonki strzy-  
laja,  
szmuglerze padaja.  
Jednego ubili,  
drugiego zranili,  
taki to jest nasz los.

Na koniec wspomnieć należy o środkach walki, jakie stosowali robotnicy w obronie przed zwolnieniem z pracy, lub też w celu wymuszenia poprawy głodowych zapobków. Głównym takim środkiem, oddawna zresztą wypróbowanym, był strajk. Do mało lub wcale nieznanych pieśni strajkowych ze Śląska, należy bardzo ciekawa, zanotowana niedawno w Nowym Bytomiu pieśń, mówiąca o współpracy polskich komunistów z niemieckimi.

Smutny rok trzydziesty drugi,  
był na "Weronice",  
tam pod ziemią głodowali  
nasi robotnicy.

Trzy dni byli tam na dole,  
trzy dni głodowali,  
towarzysze połączeni  
w walce nie ustali.

Kapedowcy kierowali  
w strajku górnikami  
gasi bracia kapedowcy  
byli razem z nami.

Choć policja i dyrekcja  
strajk przelomac chcieli,  
jak poznali pięć górnika,  
ustąpić musieli.

Na kopalni dalej robi  
dzisiaj załoga cała,  
co w jedności "od papierów"  
braci ratowała.

W pobliskim Zagłębiu Dąbrowskim śpiewano w tym czasie podobne pieśni, nabrzmiałe myślą rewolucyjną. Oto jedna z nich, zanotowana w Ciągowicach, pow. Zawiercie, a powstała w szeregach górniczych kopalni "Juliusz" w Kazimierzu pow. Strzemieszycami.

W ciemnym podziemnym lochu  
tam trupy będą z nas.  
Zamiast umierać potrochu,  
lepiej nam umrzeć raz.  
Towarzysze wytrwamy,  
siłą wziąć się nie damy,  
woliny własną krwią,  
okupić chwilę złą.

Nam nie brak siły męstwa,  
podajmy sobie dłoń.  
Wytrwamy do zwycięstwa-  
albo też z głodu zgon.  
Towarzysze wytrwamy itd.

Gdy na s. głodówka zmorzy,  
śmierć nam posciele grób, -  
"Manifest" nam położy  
u naszych martwych stóp.  
Towarzysze wytrwamy itd.

Choć każdy z głodu zdechnie,  
to nie przeraża nas,  
przed śmiercią się uśmiechnie  
bo zwyciężymy raz.  
Towarzysze wytrwamy itd.

Choć podobnych pieśni, jakie tu przytoczono, folkoryści śląscy zanotowali sporą ilość, niejedna jeszcze cenna pieśń żyje wśród ludu w zapomnieniu. Czas najwyższy, aby je uratować dla potomności.

Adolf Dygacz